

Ewa Lachnit

Pełnia Błdych Doskonałych

Osoby

ALICJA

Alicja ma na sobie królika i królową.

ALICJA

Nie jestem

Sobą

Nie jestem

Sobą całkowicie

Nie jestem

Sobą nawet w przybliżeniu dokładnie

Nie jestem

Ani żadną taką właśnie ani żadnym przypadkiem

Ani tym ani tamtym

W ogóle nie jestem kimś, za kogo mnie macie

Lub uważacie, że nim jestem.

Znam miejsce.

Stolika już nie ma. Jest szafa. Lustro. Zielona tapeta. U góry naderwana.

Łóżko. Pod łóżkiem cztery butelki, pamiątka po Króliku. Na szafie słoik po marmoladzie.

Ale nie myślcie, że jestem tą, o której myślicie, że jestem albo że jeszcze mogłabym nią być.

Zgrzyt.

Przepraszam? A, oczywiście. Tak mnie nazywają.

Alicja. Proszę tylko nie mówić Ala.

Bo to zupełnie inna osoba.

Ja nie mam kota. W tym sensie, że nie posiadam kota. Jednego znam, bo go karmię, przychodzi z podwórka i wskakuje na balkon. Tak wytwornie z gracją wskakuje jak baletnica.

Zgrzyt.

Kogo jeszcze znam?

Królika.

I Kapelusznika. Podaje do kitu herbatę. Z dodatkami. Ale wysoki sąd na pewno nie chce wiedzieć, jakie to dodatki.

Zgrzyt.

Oczywiście, wysoki sąd najlepiej wie, co chce wiedzieć.

A ja mam wiedzieć, co wysoki sąd chce wiedzieć?

No to nie, nie wiem na pewno.

Oczywiście, mogłabym się domyślić. Ale nie mam pewności, czy wysoki sąd chce, żebym się domyślała, bo mogę czegoś nie domyśleć.

Zgrzyt.

Wcale się nie śmieję. Jakbym śmiała się śmiać z wysokiego sądu?

I dlaczego od razu oskarżona?!

Zgrzyt.

Oczywiście. Jeżeli wysoki sąd uważa, że jestem oskarżona, to na pewno jestem oskarżona.

Słyszałam o takim jednym, co nie chciał się pogodzić z tym, że jest oskarżony i raczej fatalnie się to dla niego skończyło.

Nie chciałbym takiego końca.

Bo ja kocham szczęśliwe zakończenia, dlatego od razu się przyznaję, że jestem oskarżona.

Całkowicie i do końca jestem oskarżona.

Ale dlaczego brak kontaktu z rzeczywistością?

Czy możemy ustalić definicję?

Słyszałam, że jest to konieczne do porozumienia. Przeczytałam kiedyś, że doszło do konfliktu zbrojnego z powodu rozbieżności w definicji. Nie

pamiętam, czego to była definicja. Bo w końcu nie definicja była ważna, tylko ten konflikt.

Zgrzyt.

Nie? Jednak definicja?

No to nie wiem. Nie pamiętam. Musiała być ważna.

Zgrzyt.

Dobrze, na drugi raz zapamiętam. Zapiszę sobie, żeby lepiej zapamiętać.

Tylko, jeśli nie znam definicji rzeczywistości, jak wysoki sąd uważa, to już doprawdy nie wiem, kto jest rzeczywisty, a kto nie. Kto się komu śni... wysoki sąd mnie, czy na odwrót.

Zgrzyt.

Wysoki sąd nikomu się nie śni?

A mnie się wydaje, że wysoki sąd śni się każdemu.

Nawet mój sąsiad opowiadał mi taki sen.

Zgrzyt.

Który sąsiad?

Ten spod dwudziestki.

Drzwi z lewej. To ważne, bo zamalował numer granatową farbą.

Brazowe drzwi z lewej z dużym granatowym kołem.

Powiedział, że to koło ratunkowe.

I że mu się przyśniło. Że to był piękny sen, ale nie zawsze takie są, mimo to wciąż ma nadzieję na coraz lepsze, bo codziennie śni mu się coś zupełnie nowego.

Skoro tyle rzeczy mu się śni, na pewno ma prawo śnić nawet wysoki sąd.

Zgrzyt.

Dobrze, nie ma prawa.

Oczywiście, nikt nie ma prawa śnić wysokiego sądu. W takim razie to ja się śnię wysokiemu sądowi.

Zgrzyt.

Rok temu o szesnastej?

Oczywiście, że pamiętam.

Rok temu we wtorek o szesnastej przeszłam na drugą stronę ulicy.

W tym miejscu każdy pamięta, co robi we wtorek o szesnastej. Zawsze to samo.

Moja sąsiadka w lokalu na parterze zaczyna wtedy zajęcia z jogi, co do sekundy, bo jak mówi, każda sekunda jest bezcenna w dążeniu do doskonałości, Kapelusznik pluje gumą na zegar gbura zegarmistrza, ale zawsze trafia w gołębia, a gołąb robi kupę na schody przed sklepem z zegarkami, a ja o szesnastej rok temu we wtorek przeszłam na drugą stronę ulicy.

Zgrzyt.

Wiem, że nie było tam pasów. Bo pasy były po drugiej stronie barierki. Ale skąd mogłam to wiedzieć?

Zgrzyt.

Mogłam zobaczyć? Ale jak mogłam je zobaczyć? Szłam sobie chodnikiem, a tu przede mną barierka.

I napis: *Przejdźcie drugą stronę ulicy.*

No to przeszłam.

Według mnie całkiem prawidłowo, zgodnie z napisem.

Zgrzyt.

Nie, z policją nic nie mogłam nic ustalić, bo oni szli z drugiej strony ulicy.

Tam nie było barierki.

Zgodziłam się, że z ich strony przeszłam nieprawidłowo, ale z mojej przeciwnie. Ustalenie dobrych stron czasami jest bardzo trudne.

Zgrzyt.

Zgadza się, zapłacenie mandatu też. Bo dlaczego od razu mandat?! I za co? Z mojej strony to była dobra strona. Kapelusznik to potwierdził.

Zgrzyt.

Jak to, co robi?

Sprzedaje parasole. Od razu mówię, że bardzo piękne parasole. I ma też asortyment dystyngowany, nawet wysoki sąd mógłby pod takim parasolem niezwykle szykownie się przechadzać.

Zgrzyt.

Dobrze, zgadzam się, że Kapelusznik może sobie przeczytać ustawę o ruchu drogowym, żeby miał prawo się wypowiadać.

Ale Kapelusznik czyta tylko książki z ilustracjami i konwersacjami.

Uważa, że konwersacja pozwala bliżej poznać problem, a z ilustracji można mieć nawet jakąś przyjemność.

Czerwone kapelusze.

Zielone rękawiczki.

Bursztynowa broszka.

Albo piękne nogi, prościutkie, pęcinki jak u sarenki.

W takiej konwersacji niepotrzebna jest nawet ilustracja.

A i sam problem przybliży się niesłychanie.

Zgrzyt.

Tak. Problem przechodzenia przez ulicę też.

Oczywiście, wysoki sąd nie ma takiego problemu.

Jednak wysiłek włożony w czytanie bez ilustracji i konwersacji jest niewspółmierny do pożytku, jaki możemy wynieść z lektury z ilustracjami i konwersacjami.

Zgrzyt.

Oczywiście, wynieść to ja mogę sobie śmieci.

Tylko że ja mam zsyp.

No to mogę sobie zsypać.

Zgrzyt.

Dlaczego mnie sąd poucza?

A dlaczego wysoki sąd nie odpowie na moje pytania?

A mam sporo pytań, co do tego przechodzenia przez ulicę też.

Jak znam Królika, też miałby mnóstwo wątpliwości.

Bo Królik tam był.

Spieszył się. Królik zawsze się spieszy.

Ale wszystko widzi. I ma najpiękniejsze oczy na świecie. Czerwone królicze oczy.

Zgrzyt.

Przepraszam, wysoki sędzie, ale ludzie chyba różnie się nazywają?

Misie, misiaczki, żabeczki, pieszczoszki, pieseczki, kicie, pysie, myszki, dzióbeczki.

Ja miałam Królika.

I jego najpiękniejsze na świecie królicze czerwone oczy.

Tylko ciągle się spieszył. Na spotkanie, na śniadanie, na tramwaj, na autobus,

do sklepu, ze sklepu, do parku, z parku, do kolegi, od kolegi, na powitanie
słońca, na pożegnanie księżyca, na kolejną pełną butelkę.

Wypij mnie.

Wypij mnie, Alicjo. Wypij do dna.

On tak cudownie pił.

Tak wzniośle.

Każdego dnia pełnia księżyca.

Przy pełni pisał całą noc. Natchnione wiersze. Natchnione pełnią wypicia.

Pełną wypełnionej butelki.

Spójrz na te kolory, Alicjo. Tu doleję odrobinę, a tu nieco więcej. I zobacz,
jakie kolory! Potrafisz tak? Potrafisz tak zmieszać świat?

Potrafię liczyć, Królik. I liczę. Ciągłe liczę.

Przychód, dochód, koszty uzyskania. Przychód, koszty. Zysk. Koszty,
dochód, przychód.

Alicjo, nie martw się, z tego też zrobimy wiersz. Nie czujesz rytmu?

Przychód, dochód, koszty uzyskania. Przychód, koszty. Zysk. Koszty,
dochód, przychód.

Nie czujesz? Ta wibracja, akcentacja, tonacja.

Mój Królik. Prawdziwy poeta.

Królik, popatrz na swoje oczy.

Nie potrafię patrzeć „na swoje oczy”, Alicjo, mogę popatrzeć „w swoje
oczy”.

I popatrzę, obiecuję ci to.

Niepotrzebnie tak mu powiedziałam.

Dlaczego mu to powiedziałam?!

Bo Królik popatrzył. W odrapanej łazience, w lustrze, które stłukł w
poprzednim tygodniu.

Prawdziwy poeta. Bo zobaczył.

A rano... obróciłam się. Delikatnie, żeby nie zaskrzypiało łóżko. Żeby go nie
obudzić.

Poduszka Królika nietknięta.

I klucze na stole.

To wszystko.

Moja historia z Królikiem. Dwanaście lat i trzysta sześćdziesiąt pięć pełni księżyca w roku. Piękna historia.

Zgrzyt.

Oczywiście, mam też inne doświadczenia.

Ale z Królikiem najpiękniejsze, prawdziwy poeta, cudownie wzniosły w opowieści.

Zupełnie tak nie potrafię, nie umiem uwznioślić świata, ale opowiadam.

Dziewczynka wyjeżdża wózkiem na korytarz. Drugie piętro.

To straszne, skoczyć do basenu i skrócić kark.

Opowiedz, Alicjo.

Dziecko, znowu o Króliku?

Był blade, miał czerwone oczy, ciągle się spieszył. I pisał wiersze.

Prawdziwe wiersze?

Prawdziwe.

Spotykam go czasem, ale Królik zawsze ucieka.

Cześć, Alicjo.

I znika. Za drzewem. Pod ławką. Wskakuje do tramwaju. Chowa się za budką z lodami. Za reklamą napoju. Płynu do czyszczenia albo banku. Wchodzi do bramy. Znika za rogiem. Królik jest wszędzie.

I zawsze mówi: Cześć.

Alicjo, opowiedz jeszcze.

Dzisiaj nie mogę dłużej, muszę iść dalej.

To jutro. Jutro też, dobrze?

Co mam jej powiedzieć?

O czym mam jej dalej opowiadać?

Że zostały mi po nim butelki?

Takie mam już szczęście.

Po moim pierwszym chłopaku został mi słoik po marmoladzie.

Pływaliśmy w jeziorze. Potem zjedliśmy marmoladę. Chciał jeszcze raz. Ale

ja nie chciałam. Sam poszedł popływać. No i nie wypłynął.

Takie szczęście.

Pusty słoik. Puste butelki.

I liczenie.

Znowu liczę. Swojego nie policzę. Cudze liczę.

Przychód, dochód, koszty uzyskania. Przychód, koszty. Zysk. Koszty, dochód, przychód.

Alicja zdejmuję z siebie królika.

I liczę, liczę. W biurze Królowej. Całymi dniami liczę.

Co pani sobie wyobraża? Każdy tu siedzi po godzinach! Wygodna się znalazła!

Ale nie mogę, pani kierownik. Dzisiaj naprawdę nie mogę.

Właśnie dzisiaj ma pani zostać! Co, matka pani umarła? To doczeka chyba do jutra? Na pani miejsce mam tu setkę takich, co stoją w kolejce i żebrzą o kawałek pracy! Nawet ochłap! Na kolanach tu przyjdą! Jak praca nie odpowiada, to won!

Nie, oczywiście, wszystko zrobię, policzę, zostanę, policzę. Przychód, dochód, koszty uzyskania. Przychód, koszty. Zysk. Koszty, dochód, przychód.

Pół roku. Rok.

Pani mi już tu całkiem nie pasuje! Co to za siedzenie po godzinach? Pani nie potrafi tego zrobić w godzinach pracy? Za mało dla pani godzin? Co właściwie pani potrafi? Już tu stoją w kolejce na pani miejsce! Ścinamy nadgodziny. Ryzykuje pani głową!

Będę grzeczna, będę bardzo grzeczna. Cichutko pod ścianami, po schodach, żeby nikt nie widział. Będę niewidzialna. I bardzo efektywna. Bardzo potrzebna. Jogurt w szufladzie w biurku. Żeby nikt nie widział. Coś muszę zjeść. Dziesięć godzin. Choć się napić. Ale nikt nie może widzieć. Nawet się domyślić. Jestem cieniem. Bardzo przydatnym. Mamo, na nic twoje rady, że mam rozwinąć skrzydła, dać z siebie najlepsze innym. Oni tego nie chcą. Nie

potrzebują. Muszę stać się malutka, mamó, tak mała, żebym była niewidoczna, żeby już nic ze mnie nie zostało. I tylko zjeść ciasteczko, tylko jedno, malutkie...

Co pani sobie wyobraża! Ścinamy etaty, to chyba jasne? Pani sobie wyobraża, że jest tu do czegoś potrzebna?! Że osiemnaście lat pracy do czegoś panią upoważnia?! Do niczego! To ja decyduję, kogo ścinamy! Kolej na panią, takie czasy. Chce się pani wyklócać? Ależ proszę, wolna droga. Na pani jedno słowo znajdę trzech świadków, że było inaczej. A jak? A choćby trudny charakter. Chyba pani nie ma złudzeń, że tak będzie? Ci ludzie własną matkę podadzą do sądu, a co dopiero panią! Lubią panią? Ależ oczywiście, nawet bardzo. A nawet za bardzo. Ale jak zarządzę, że mają zeznawać przeciwko pani, to zeznają, co każe. Co do słowa. Bo ja tu rządzę. Ja jestem Królową, i to jest moje królestwo!

Mała, gruba, z drugim podbródkiem i nadętą miną. Idealna dla szefów. Bardzo użyteczna. Nie ma dla niej zadania nie do wykonania. Nawet najbardziej podejrzanego. Bo my to za nią zrobimy. A ona jedzie na operację pieprzyka na udzie. Ma czas. Jedzie na masaż. Ma czas. My za nią zrobimy. Ale już za dużo wiemy o tych pieprzykach, o tych podejrzanym zadaniach, i zostaniemy ścięci.

Ścinamy, ścinamy, ścinamy!

Z rozkoszą mnie ścięła. W imię prawa. Własnego. I własnej wściekłości. Ale jakoś dziwnie się okazało, że zgodnej z prawem w ogóle.

Bo Królowa.

Wiedziała, jak to się robi.

Już nie wierzyłam, że moi koledzy staną obok mnie. Mieli nie tylko kota do nakarmienia, ale dzieci, rodzinę, do zapłacenia kredyty. Gdyby kazała im mówić, że jestem wielbłądem recytującym wiersze, to tak, powiedzieliby to. Nawet zacytowaliby te wiersze. Niektórzy całe poematy. Bo mieli większe rachunki.

Była Królową.

Królową znęcania się. Mogę jej to przyznać. No, ale pewnie takie są właśnie królowe.

Głowa w górę. Głowę uciąć.

Głowa w górę. Głowę uciąć.

Kotu uciąć. Psu uciąć. Alicji uciąć. Innym uciąć. Ucinać. Ucinać. Ucinać.

I tak sobie wyszłam z uciętą głową. Jak koń, który na pamięć wróci do domu.

Koń bez głowy.

Chodnik zawsze dziurawy, nigdy jeszcze nie był aż tak dziurawy. Wpadałam w każdą dziurę.

A może chodzę po sicie?

A może nie mam już nogi?

Bez głowy i bez nogi mogę wpaść w każde sito. I coraz niżej te sita. Niżej, niżej. Idę tylko w dół. Spadam.

A może się toczę?

A może ktoś zobaczył, że idę bez głowy i przyprowadził do domu?

Nie pamiętam.

Stolik. Szafa. Lustro. Zielona tapeta. U góry naderwana. Łóżko. Pod łóżkiem cztery butelki, pamiątka po Króliku. Na szafie słoik po marmoladzie. Moi przyjaciele.

Od tego dnia nie miałam już innych przyjaciół. Rozsypali się w proch. Ucichli.

Został tylko mój kot z podwórka.

Znika i nagle się pojawia. Wskakuje na balkon z uśmiechem zwycięzcy. Miał udaną noc, udane dni.

Ale wtedy leżał ledwo żywy. Poraniony. Z wydartą sierścią.

Leżał w rogu balkonu, obok doniczki z dzikim winem. Lizał rany i mówił:

Nie dotykaj mnie.

Dałam mu jeść i powiedziałam: Dziś też mnie nie dotykaj.

Zobacz, jak wyglądam bez głowy i bez nogi. Nie dotykaj, bo będzie bolało.

Bardziej niż ciebie.

Ty chociaż stoczyłeś walkę.

A ja?

Dałam się stoczyć. Potoczyli moją głowę po dziurawym chodniku. Poturlali do domu. Przetarli przez sito.

Moja głowa jest tylko zabawką, kocie. Zabawką Królowej.

Nie ma już przychodu, nie ma dochodu, nie ma kosztów uzyskania. Nie ma zysku. Nic nie zostało.

I co robiłaś, Alicjo, przez osiemnaście lat? Tak spyta Królik. I zniknie.

Czy ja też mogę zniknąć?

Nie możesz, Alicjo. Nie jesteś Królikiem. Ani kotem.

Nie możesz zniknąć. I nie masz się, gdzie schować.

To zabawa, Alicjo, powie Królik, zabawa. Nic na serio.

Nic na serio się nie dzieje. To zabawa.

Mój terapeuta, od razu mówię, że z urzędu, bo dla wysokiego sądu może to mieć znaczenie, mój terapeuta z urzędu od początku naszej znajomości namawiał mnie na czerwony.

Jesteś biała, Alicjo.

Miał czerwoną kanapę. I wyraźnie mu do niej nie pasowałam.

Od razu poczułam, że nie pasuję.

A do czego w ogóle pasuję? Czy pasuję do czegokolwiek?

Zadaj sobie to pytanie, Alicjo.

Terapeuta z urzędu usiadł urzędowo.

Kim jesteś?

Kim jestem?

Kim jesteś?

Bez głowy nie jestem. Nie jestem sobą.

To kim jesteś?

Przychód, dochód, koszty uzyskania. Przychód, koszty. Zysk. Koszty, dochód, przychód. Ta wibracja, akcentacja, tonacja w mojej głowie. Czy tym jestem?

Jesteś biała. Zdecydowanie powinnaś zmienić styl i ubierać się na czerwono.

A może zamówię u Kapelusznika czerwony parasol?

Ale on ma inny asortyment. Pomyślałam, że mogłabym go jednak poprosić o wyjątek.

Ostrożnie, Alicjo! Jak już robią dla ciebie wyjątek, to może cię to bardzo drogo kosztować.

Wyjątki są wyjątkowo drogie.

I można za taki wyjątek w ogóle się nie wypłacić.

Wysoki sąd mnie w tej kwestii zrozumie, bo nie mogę zapłacić mandatu.

Już dużo wcześniej nie mogłam wchodzić w drogie rozwiązania.

Zgrzyt.

Dlaczego posłuchałam tej bzdury o czerwonym? I mówić krótko?

Najkrócej... to wydaje mi się, że kogoś w życiu musimy brać poważnie.

Przyjaciele się rozsypali, kot lizał rany, a ja bez głowy. W tej sytuacji nawet czerwonej kanapy można się przytrzymać. A nawet należy. I wziąć ją na poważnie.

Wysoki sąd przecież zrozumie, że kogoś w życiu należy brać poważnie, bo wysoki sąd na pewno też ma swojego terapeutę.

Zgrzyt.

Wcale się nie wtrącam do wysokiego sądu!

Zwłaszcza w prywatne się nie wtrącam.

W nic się nie wtrącam. Już w nic. Bo w nic nie można się wtrącać.

Przestałam się wtrącać.

I tak, wzięłam na poważnie czerwoną kanapę terapeuty.

Ale jeśli w czerwonym, czy wtedy mnie pan zobaczy?

Wtedy będziesz pasować do mojej kanapy.

Ale nie mam nic czerwonego.

Alicjo – tu patrzę głęboko w twoje oczy, których nie masz i mówię do twoich uszu, których również nie masz – Alicjo, to nie jest mój problem.

A jaki jest pana problem?

Wstał. I rósł. Rósł i rósł, i rósł, aż jego głowa dotknęła sufitu.

Ja nie mam żadnych problemów!

Ze stolika spadły wszystkie kartki, a flakonik w czerwone gwiazdki przesunął się na sam kraj blatu.

Podnieś! I zostaw jedną. Czytaj.

„Jestem...”

Nie umiesz czytać?! „Jestem bezpieczna”. Powtórz.

„Jestem bezpieczna”.

I co dalej? „Jestem bezpieczna” i co dalej?

Ale nie jestem.

A kogo to obchodzi?! Czytaj. I nie przerywaj.

„Jestem bezpieczna. Jestem piękna i zdrowa. Jestem doskonałych rozmiarów i kształtów. Jestem zadowolona. Jestem kochana. Jestem bogata. Jestem pożądana. Jestem zwycięzcą.”

Ale nie jestem.

Wyrzuć w końcu z siebie to napięcie! Otwórz psychiczny parasol. Więcej graczy przegrywa ze sobą niż z przeciwnikami.

Obawiam się, że nie jestem sobą, to jak mogłabym przegrać ze sobą?

Nigdy nie mów: „nie jestem”. Pograżasz się, Alicjo, w stany niedopuszczalne. Twoim zadaniem jest decyzja, czego chcesz i koncentracja na tym, czego chcesz, a nie na tym, czego nie chcesz. Ubierz się na czerwono!

Ale nie mam nic czerwonego.

Tracę z tobą swój czas. Mój cenny, potężny czas. Nie wracaj, dopóki nie będziesz na „tak”. I w czerwonym. Nie wracaj, bo cię ubiję, wdepczę w chodnik i przyklepię. Masz być na „tak” i w czerwonym!

Wybiegłam. I zobaczyłam jego głowę, już z daleka, jak unosiła się nad kominem. Ciągle rósł. Obawiam się, że naprawdę mógł dotrzeć słowa.

Pobiegnę do Kapelusznika.

Poproszę go o czerwony parasol. Kapelusznika mogę poprosić. Jest jedyną znaną mi osobą, która zwyczajnie może mi coś dać.

Poproś mnie o coś, Alicjo, a dam. Nie dlatego, żebym chciał coś od ciebie, ale kiedy tak przebiegasz koło mnie każdego dnia, wiem, kiedy mam opluć zegar zegarmistrza. Jesteś moją koniecznością, jedyną możliwością wyładowania złości. Gdybyś nie przebiegła i do mnie nie zmachała, cały dzień musiałabym nienawidzić tego prostackiego gbura. Ale kiedy opluję mu zegar, od razu czuję się lepszym człowiekiem. Bez nienawiści. I bez trudu znoszę jego pogardliwe spojrzenia, kiedy wychodzi przed sklep i spluwa w moją stronę.

Byłam potrzebna Kapelusznikowi.

Byłam potrzebna.

Alicjo, wiesz, jak bardzo jesteś mi potrzebna, ale nie mam czerwonego parasola. Może być bursztynowy. Albo koralowy. W kratkę. W gwiazdki. W paprocie. Mam nawet jeden w różowe słonie. Weź sobie. I dlaczego chcesz parasol? Weź raczej laskę, bo tak dziwnie chodzisz zygzakami.

Bo nie mam nogi, Kapeluszniku. I chodzę bez głowy.

Niestety, nie mogę ci oddać mojego kapelusza, chciałbym bardzo ci pomóc i oczywiście mógłbym, bo gdybym ci go oddał, ukryłabyś się pod nim. Ale nie mogę. Sama pomyśl, Alicjo, co to za Kapelusznik bez kapelusza? Dobrze się czujesz?

„Jestem bezpieczna.”

A kim jesteś teraz, skoro chodzisz bez głowy? I bez kapelusza?

Kim jesteś, Alicjo?

Włożyłam mój najlepszy żakiet w paski i poszłam na rozmowę.

Za stara.

Za brzydka.

Na drugiej, trzeciej i czwartej paski jeszcze jako tako trzymały się pionu.

Wie za dużo.

Wie za mało.

Położyła rękę na stole.
Nie położyła ręki na stole.
Przy trzydziestej paski się zachwiały.
Uśmiecha się jak do sera.
Nie uśmiecha się.
Za mądra.
Za głupia.
Za dużo języków.
Za mało języków.
Jej paski za bardzo trzymają się pionu.
Krzywe paski.
Sprane paski.
Po pięćdziesiątej nic z nich nie zostało.
Czy w ogóle były jakieś paski?

Dobrze, że kot sobie poszedł. Kota najbardziej byłoby mi żal. Gdybym mu to wszystko opowiadała, mógłby się rozchorować. I to poważnie.
Bez głowy i bez nogi, już bez tych pasków, jak mogłabym zająć się chorym kotem?

Zostały mi groszki w puszcze.
Ułożę je równo na stole. Równiutko. Od brzegu do brzegu.
Zjem czwarty groszek i czterdziesty. Potem wolno mi zjeść drugi. Ale nie wolno trzeciego. Trzeci ma zostać na czarną godzinę.

Stolika już nie ma. Jest szafa. Lustro. Zielona tapeta. U góry naderwana.
Łóżko. Pod łóżkiem cztery butelki, pamiątka po Króliku. Na szafie słoik po marmoladzie.
Mój kot wrócił. Zadomowił się bardziej niż zwykle. Śpi w rogu balkonu, przechadza się pod szafą albo wychodzi na łowy. Wczoraj. I tydzień temu.
Nic się nie zmieniło.
Wskazówki zegara przestały się poruszać.

Cofnął się. Do przedwczoraj. Do tygodnia temu.

A może cofnie się aż do Królika? Jak pięknie leżał na łóżku i pospiesznie liczył butelki pod łóżkiem. A ja przychód, dochód, koszty uzyskania.

Może dlatego Królik zaczął się spieszyć. Żeby się nie cofać.

Może miał rację, że zawsze się spieszył? Jak się spieszył, to mu się zmieniało.

Królik nie wróci, Alicjo.

Może – jak przebiegnę całe miasto – zajrzę w każdy kąt – pod każdą ławkę – może jak zaświeci słońce – jak spadnie deszcz – może uda mi się chwycić go za rękaw wytartego płaszcza.

Przestań śnić, Alicjo.

Przestań płakać.

Dlaczego nie mogę przestać?

Opłakuję mamę i tatę.

I jego duże okulary w rogowej oprawie.

I biały kapelusz mamy.

I ich ślubne zdjęcie, które spadło ze ściany w tamtym roku.

I siostrzyczkę. Z jasnymi lokami. Nawet jej chorobę, co zjadła ją od środka.

Opłakuję koleżanki ze szkoły. Poszły w swoje strony. Jedna wpadła pod samochód.

Opłakuję. Druga upadła na ulicy. Nikt do niej nie podszedł.

Opłakuję.

I kolegów ze studiów. Rozjechali się. Przeplłynęli morze. Przeszli przez góry.

Nikt nie wie, co dalej. Urwały się ich historie. Kilku spotykam na ulicy.

Cześć. Co słychać? Dobrze? A u ciebie? Dobrze. Cześć. Cześć.

Opłakuję: „Cześć, cześć.”

Opłakuję już wszystkie ptaki, które uderzyły o bariery albo zawisły na drutach. I te, które padły na jezdnię, przywalone ciężką oponą.

Opłakuję wszystkie rodzące kotki, rozszarpane przez psy. I ludzi rozszarpanych od noża albo bomby.

Opłakuję dzieci z wydętymi z głodu brzuskami.

Opłakuję oczy ich matek.

Oplakuję zranione drzewa i zranione dusze.

Alicjo, oplakałaś już świat.

Cały świat utonął w wielkiej kałuży łez.

Kim jesteś, Alicjo?

Nic na serio się nie dzieje. Tylko szafa. Łóżko. Pod łóżkiem cztery butelki,
pamiątka po Króliku. Na szafie słoik po marmoladzie.

Dlaczego nie oplakałaś Królowej?

Oplacz jej małe świdrujące oczka. Nadętą twarz. Fałszywy uśmiezek.

Postaraj się.

Oplacz jej grube kolana. I słodki głosik z jadem.

Oplacz jej napuchnięte palce z wtopionym w nie złotem.

Postaraj się.

Oplacz brązową marynarkę i białe bluzki.

Dlaczego nie oplakałaś Królowej?

Królik, potrzebuję twoich wierszy.

Kot śpi. A ja potrzebuję wierszy.

Była sobie Królowa...

Królik, potrzebuję wierszy!

Jestem Królową! Wielką i potężną!

Mogę cię ściąć!

Mogę cię wyśmiać i poniżyć.

Mogę cię zrzucić na sam dół. Na dno!

Czy mogę zrobić to samo, co ty zrobiłaś ze mną?

Czy mogę pozbawić cię dokładnie tego, czego ty mnie pozbawiłaś?

Czy mogę pozbawić cię nawet głowy?

Nie umiem.

Nie potrafię.
Ale mogę to odwrócić.
Mogę się cofnąć i odwrócić.
I odwracam to.
Odwracam świat.
I ułaskawiam. Ułaskawiam Królową.

Alicja zdejmuję z siebie królową.

Zgrzyt.

A, zupełnie zapomniałam! Zapomniałam o wysokim sędzie. Jestem tak wdzięczna, bez względu na definicję, jaką ustalimy, czy jej nie ustalimy.
Jestem wdzięczna.
I ogromnie dziękuję za rozłożenie mandatu na raty.
Raty, raty, raty.
Bardzo dziękuję.
I obojętnie, czy to wysoki są mi się śnił, czy ja wysokiemu sądowi, muszę się postarać. Tak, postaram się.
Staram się każdego dnia.
Bardzo się staram.
Opowiedzieć o Króliku dziewczynce z drugiego piętra. Jutro nie jedzie na badania. Jutro będzie czekać, aż skończę myć korytarz. Wtedy uchyli drzwi.
Opowiedz jeszcze o Króliku.
Królik miał czerwone oczy i zawsze się spieszył.
A przed odjazdem autobusu posiedzę przy chłopczyku z siódmego. Wyznał, że wczoraj widział za oknem Kapelusznika. Nie powiem mu, że to niemożliwe.
Wszystko jest możliwe.
Szósta rano.
Gdzieś położyłam...
O, właśnie.

Nie zapomnieć o rękawiczkach. Ostatnio płyn zniszczył mi rękę.
Osiem pięter. Trzy wieżowce. Miał czas.
Poprosiłam o inny, ale odmówili, bo koszty.
Znam to, koszty, dochód, przychód. Nawet rozumiem.
Pani Alicjo, nie domyła pani balustrady.
Pamiętaj, domyć balustradę.
Znowu
jak tylko zejść na parter, kobieta rzuci się na mnie, że dokarmiam koty.
Wszyscy pani nienawidzą na tym osiedlu, a mnie lubią. I spuści ze smyczy
dwa wilczury.
Znowu cały dzień będę się martwić, czy nie dopadły mojego kota.
Znowu
piekarz zostawi przy drzwiach od zaplecza dwie bułki. Jeszcze ciepłe.
Znowu
do pierwszego autobusu nie będę mogła się dopchać.
Znowu
poczekam na drugi.
Pijaczek na ławce wyciągnie rękę. Daj pół bułki. I uśmiechnie się bez zębów.
Znowu
wysiądę na szóstym przystanku.
Znowu
wywrócony kosz i rozsypane śmieci.
Z daleka zobaczę trzy moje wieżowce.
Znowu
na ósmym piętrze rozbite szkło.
Na szóstym pety na wycieraczce. Na tej obok kupa psa. Nikt ich nie pogodzi.
Znowu
na drugim piętrze muszę postukać szczotką głośniejsze. Wtedy dziewczynka
podjedzie do drzwi.
Opowiedz Alicjo.
Znowu
opowiem o Króliku.

Muszę tylko pamiętać, żeby nie mówić o pustych butelkach. To dziecko ma dość smutku w oczach.

Znowu

w drugim wieżowcu na szybach wymalowane nowe graffiti.

Na półpiętrach podarte ulotki.

Znowu

wrzaski z mieszkania na piątym piętrze. I rozlany jogurt przy drzwiach.

Znowu

poczekam, aż chłopak z pierwszego wyjdzie, pokopie w ściany i przyklei do poręczy gumę do żucia.

Znowu

zejdzie mi do południa.

Nie jestem szybka.

Dopiero się uczę.

Ale to dobra praca.

Będę miała na te raty.

Znowu

w trzecim wieżowcu matka poprosi, żebym posiedziała z chłopczykiem.

Tylko zrobię zakupy i zaraz wracam.

Znowu

otworzę okno i będziemy szukać Kapelusznika. Chłopczyk ma swoją historię, a ja swoją. Pokaże mi nowe rysunki.

To mu zajmuje czas w tych chorobach.

Znowu

jego matka podaruje mi ciasto albo owoce.

Znowu

pobiegnę do autobusu i ledwo zdążę.

Znowu

pomacham Kapelusznikowi, żeby mógł opluć zegar burkliwego zegarmistrza.

Znowu

pijaczek wyciągnie rękę po kawałek ciasta.

Znowu

muszę chwilę posiedzieć sama i opłakać świat.

I znowu

muszę się podnieść.

Wieczorem herbatka u Kapelusznika. Z dodatkami. Obiecał, że znajdzie dla mnie odpowiedni kapelusz. Powiedział, że dla niego to bardzo ważne.

Nie pytam, czy będzie czerwony.

Będę miała kapelusz.

A może nawet przebiegnie Królik. Zajrzy w okno.

Kapelusznik wykrzyknie – *Och, mili moi! Spóźnię się!*

A Królik pobiegnie dalej.

Dalej.

Dalej.

Może Królik ma rację, biec dalej, nie spóźnić się. Biec gdzieś, do kogoś, z czymś, po coś. Może chodzi o to, żeby się nie spóźnić. Żeby zdążyć.

I ja muszę dalej.

I wysoki sąd dalej.

Dalej.

I dalej.